

Mirosław Habowski

Henry Kissinger, O Chinach, przekład Magdalena Komorowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, ss. 564.

Henry Kissinger jest autorem, którego przedstawiać nie trzeba¹. Znany amerykański naukowiec, reprezentujący realistyczny nurt badań nad stosunkami międzynarodowymi, wyróżnia się ogromnym doświadczeniem praktycznym jakie zdobył pracując u boku prezydentów Richarda Nixona i Geralda Forda. Jednym z jego największych sukcesów było nawiązanie stosunków z Chińską Republiką Ludową. Temu właśnie zagadnieniu poświęcona jest w dużej mierze recenzowana książka. Jej tytuł wprowadza nieco w błąd, gdyż jest ona poświęcona w dużej mierze stosunkom amerykańsko-chińskim i to z bardzo osobistej perspektywy człowieka, który realizował amerykańską politykę wobec tego kraju. Czytelnik jednak nie będzie rozczarowany, gdyż Kissinger doskonale rozpoznał kulturę i sposób myślenia swoich chińskich partnerów². Jak przystało na przedstawiciela realistycznej teorii stosunków międzynarodowych autor stroni od moralizowania czy też eksponowania różnic ideologicznych między oboma państwami. Przypadek skierowanej przeciwko ZSRR współpracy USA z Chinami jest przykładem, jak w wielkiej grze pomiędzy mocarstwami łatwo przechodzą one do porządku nad różnicami ideologicznymi pomiędzy sobą – nawet w okresie wielkiej konfrontacji ideologicznej. Nie oznacza to jednak, że – wbrew neorealistycznej ortodoksji, która skłonna postrzegać wszystkie państwa jako aktorów o identycznych cechach³ – autor pomija różnice o charakterze cywilizacyjnym. Kissinger pokrótce przybliży czytelnikowi historię Chin. Interesujące wydają się chociażby rozważania na temat różnic pomiędzy zasadami zachodniej gry w szachy a chińskiej gry *weiqi*: „Jeżeli szachy to rozstrzygająca bitwa, *weiqi* to przedłużająca się kampania. Szachista dąży do pełnego zwycięstwa. Gracz *weiqi* szuka względnej przewagi. W szachach gracz zawsze ma przeciwnika przed sobą, wszystkie figury są rozstawione. Gracz w *weiqi* musi brać pod uwagę

¹ Polskim czytelnikom znany jest przede wszystkim z książek „Dyplomacja” i „Kryzys. Anatomia dwóch kryzysów: wojna Jom Kippur (1973) i wycofanie się USA z Wietnamu (1975). Kulisy dyplomacji”.

² Ta zaleta książki Amerykanina jest szczególnie widoczna, gdy porównamy ją z wydaną w tym samym czasie książką politologa i sinologa J.-P. Cabestana „Polityka zagraniczna Chin” (Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2013). Książka francuskiego uczonego pod względem faktograficznym jest bardzo bogata i niewątpliwie poszerza wiedzę czytelnika, ale jej poważną wadą jest uporczywe demaskowanie chińskich komunistów jako niespełniających wymogów ideologicznych zachodniego demokratycznego liberalizmu. Nie ulega wątpliwości, że liderzy KPCh nie są francuskimi liberałami, ale taka perspektywa (z wpisaniem w nią założeniem o cywilizacyjnej wyższości Zachodu nad Chinami) niewiele wnosi. Równie dobrze można by zdemaskować Republikę Francuską, iż nie spełnia wymogów konfucjanizmu (czy też maoizmu).

³ Założenie to ma – oprócz pewnych wad – także niepodważalne zalety. Pozwala m.in. pamiętać o zasadniczej jedności rodzaju ludzkiego.

nie tylko kamienie na planszy, ale także siły, które przeciwnik dopiero może wykorzystać. Szachy uczą Clausewitzowskich koncepcji „środką ciężkości” i „decydującego punktu” – gra zwykle rozpoczyna się walką o centrum planszy. *Weiqi* uczy sztuki strategicznego okrążania” (s. 40). Rozważania te nie służą oczywiście do popisów erudycyjnych ale mają pomóc zachodniemu czytelnikowi ukazać odmienność w rozumieniu świata pomiędzy Chińczykami a ludźmi Zachodu. Pomagają także zrozumieć, jak Mao i inni przywódcy chińscy rozumieli konkretne działania USA. Gdy opisuje reakcję Pekinu na włączenie się USA do wojny pomiędzy południową i północną Koreą oraz wysłaniem przez prezydenta Trumana 7. floty do Cieśniny Tajwańskiej Kissinger pisze: „W Chinach do głosu doszedł instynkt *weiqi*. W oczach Chińczyków wysyłając żołnierzy do Korei i flotę do Cieśniny Tajwańskiej, Stany Zjednoczone umieściły dwa kamienie na planszy *weiqi*, a Chiny stanęły przed groźbą okrążenia” (s. 141).

Szczególnie dużą wartość ma dokonany przez Kissingera opis działań zmierzających do zbliżenia amerykańsko – chińskiego w latach 70. Istotniejsze wydają mi się jednak refleksje Kissingera na temat dylematów przed jakimi stanęli amerykańscy i chińscy decydenci po zakończeniu zimnej wojny. Różnice zdań w kwestii chińskiej między poszczególnymi politykami amerykańskimi widzi on nie w kategoriach konfliktu między republikanami a demokratami, czy między prawicą a lewicą, ale jako kolejny przykład sporu pomiędzy idealistami a realistami: „ci pierwsi twierdzili, że wewnętrzny system polityczny wpływa na politykę zagraniczną, a co za tym idzie – pozwala określić porządek uzasadnionych działań dyplomatycznych, a drudzy uważali, że podobnego porządku nie da się ustalić, a dyplomacja powinna się po prostu zajmować polityką zagraniczną. (...) W rzeczywistości różnice są jednak subtelne. (...) W przypadku Chin kwestią nie było to, czy Ameryka pragnęła zwycięstwa demokratycznych wartości. Większość amerykańskiej opinii publicznej odpowiedziałaby tu twierdząco, podobnie jak wszyscy uczestnicy debaty na temat chińskiej polityki” (s. 411-412). W istocie – czego Kissinger nie chce napisać wprost - oznaczało to daleko idącą ideologizację amerykańskiej polityki zagranicznej⁴, a zarazem – w przypadku tzw. „idealistów” – przyjęcie strategii imperialnej, przypisującej sobie uprawnienie do narzucaniu innym państwom ustroju politycznego i składu rządu („W skrajnym wypadku była nawet mowa o zmianie reżimów. W odniesieniu do Chin domagano się wymogu

⁴ „Według nowej koncepcji [Zachodu] świat wkraczał w epokę „postsuwerenności”, w której międzynarodowe normy praw człowieka miały górować nad tradycyjnymi prerogatywami suwerennych rządów. Jiang [Zemin] i jego współpracownicy chcieli natomiast świata wielobiegunowego, który zaakceptowałby chiński hybrydyczny socjalizm oraz „demokrację ludową” i w którym Stany Zjednoczone traktowałyby Chiny jako równoprawne mocarstwo” (s. 451).

jednoznacznego zwrotu ku demokracji jako warunku jakichkolwiek wspólnych korzyści” zauważa z dezaprobatą Kissinger, s. 412). Tymczasem chińscy komuniści, którzy swego czasu pouczali komunistów rosyjskich o konieczności kontynuacji walki z burżuazyjnym imperializmem dokonali ewolucji w całkowicie odmiennym kierunku: „Czterdzieści lat po zwycięstwie komunizmu w Chinach ich przywódcy opowiadali się za międzynarodowym porządkiem, który odrzucał eksport wartości za granicę (tak bardzo kiedyś ważną zasadę komunistycznej polityki), podczas gdy Stany Zjednoczone obstawały przy uniwersalności swoich wartości, które chciały wdrażać (...) ingerując w wewnętrzną politykę innego kraju. Jak na ironię, to spadkobierca Mao objaśniał mi naturę systemu międzynarodowego opartego na suwerennych państwach, o czym sam przecież kilkadziesiąt lat wcześniej pisałem”.

W tym momencie pojawia się jeden ze słabszych momentów książki. Kissinger niezbyt udanie broni polityki prezydenta B. Clintona. W istocie dość skutecznie realizowała ona interesy narodowe zmierzające do utrzymania jednobiegunowości imperium amerykańskiego. Demokratyczna administracja dla realizacji tej polityki rozwinęła szeroką propagandę mającą przekonać świat, iż chodzi o promocję demokracji i praw człowieka, a nie – jak przypuszczały chociażby Rosja i Chiny – o realizację amerykańskiego marzenia o dominacji w skali globalnej. W propagandową narrację Waszyngtonu wpisuje się (ale z pewnym dystansem) Kissinger: „Agresywna obrona praw człowieka przez nową administrację nie miała na celu osłabienia Chin ani uzyskania przez Stany Zjednoczone strategicznej przewagi. Odzwierciedlała raczej ogólną koncepcję światowego porządku, w którym Chiny miały uczestniczyć jako szanowany członek. Z punktu widzenia administracji Clintona była to próba poparcia tych praktyk, które prezydent i jego współpracownicy uważali za dobre dla Chin” (s. 457). Brzmi to jak ostrożna pochwała jakobińskiej doktryny zmuszania do bycia wolnym. Trudno jednak pozbyć się wrażenia, że bardziej wpływa ona z patriotyzmu autora i jego niechęci do krytykowania wprost polityki Waszyngtonu niż z głębokiego przekonania. Zwłaszcza, że następne strony poświęcone są opisowi kompromitującej porażki polityki chińskiej administracji Clintona. Ujawniła się ona na przykładzie przedłużania statusu największego uprzywilejowania dla Chin. Jesienią 1993 r. amerykańscy dostojnicy wygłaszali najostrzejsze od kilku dekad deklaracje przeciwko Pekinowi. Odpowiedź Chińczyków była stanowcza. Kissinger przywołuje relację sekretarza stanu Warrena Christophera. Li Peng w czasie rozmów w marcu 1994 r. miał stwierdzić, iż „Chińska polityka dotycząca praw człowieka nie jest sprawą amerykańską, i zauważył, że Stany Zjednoczone same mają trudności z ich przestrzeganiem, którym powinny się zająć” (s. 463). W efekcie, po kilku miesiącach „administracja znalazła się w upokarzającym położeniu,

prosząc Pekin o choćby najskromniejsze ustępstwa, by mogła przedłużyć Chinom kończący się za kilka tygodni status największego uprzywilejowania. Wkrótce (...) administracja po cichu wycofała się ze stawianych warunków. (...) Kwestia praw człowieka miała być rozwiązana w inny sposób” (s. 464).

Największe zdziwienie podczas lektury budzi fakt, że Kissinger w żaden sposób nie odnosi się wprost do prognozy jednego z najbardziej wpływowych przedstawicieli neorealistycznej szkoły nauki o stosunkach międzynarodowych Johna Mearsheimera. Zakłada ona, że wzrastająca potęga Chin zrodzi silną obawę ze strony USA, które będą starały się przeciwdziałać kontynuacji tego procesu – nawet środkami militarnymi⁵. Nazwisko badacza z Chicago nie pojawia się w tekście ani razu. Być może jest to wyraz konfliktu personalnego między oboma uczonymi, gdyż Kissinger na ostatnich stronach jednak z Mearsheimerem polemizuje: „Polityczna analiza nie może się ograniczyć do mechanicznego przeprowadzenia historycznych analogii; ma obowiązek wziąć pod uwagę jedyne w swoim rodzaju elementy aktualnego kontekstu. Oczywiście pojawienie się nowych potęg wywołuje konflikty z krajami o ustalonej pozycji. Ale warunki się zmieniają. Koszt wojny między dużymi potęgami wzrósł nieproporcjonalnie w stosunku do ewentualnych korzyści. (...) Wielka wojna między rozwiniętymi państwami dysponującymi bronią nuklearną musiałaby pochłonąć ofiary i spowodować wzburzenie niemożliwe do oszacowania żadną miarą” (s. 526 – 527). Jak widać, także obecnie Kissinger opowiada się za utrzymaniem jak najlepszych stosunków USA z ChRL.

Kończąc należy wskazać na bardzo dobrą pracę edytorską osób pracujących nad wydaniem książki.

⁵ J. J. Mearsheimer, *The Rise of China will Not Be Peaceful at All*, “The Australian”, 18 XI 2005, <http://mearsheimer.uchicago.edu>.